

Równi w Europie
Podróż
ślubujecirówność
O dildowatości
moralności
Ślub Kasi i Soni



O teatrze lesbijskim w Polsce **XVII. Rozmowa o performansie. Ślubne performansy. Cz. 2. Performans na niby.**

Bawimy się samym słowem utopijność – bo wiele myśli i poglądów, które uważane były kiedyś za utopijne (jak chociażby brak segregacji rasowej czy równouprawnienie płciowe) przestały nimi być (...).

Martyna Tokarska i Liliana Piskorska *Podróż*

Agnieszka Małgowska: Kontynuujemy analizę ślubnego performansu lesbijskiego – tematu popularnego w aktywnościach artystycznych LGBTQ+. Wykorzystujemy klasyfikację Richarda Schechnera, dość prostą w skomplikowanym temacie performansu, ale porządkującą problem. Poprzedni tekst poświęciliśmy tak zwanym ślubom *na prawdę* – takim, które są próbą ominięcia prawa zabraniającego zawierania jednopłciowych małżeństw, nawet cywilnych.

Monika Rak: Teraz omówimy performans ślubny *na niby*. Jak mówi Schechner, ten rodzaj performansu jasno rysuje granice między tym, co rzeczywiste, a tym, co udane. Słowo *jasno* jest rodzajem nadużycia, *jaśniej* wydaje się odpowiedniejsze. Ale na pewno uczestniczki_{cy} wiedzą, że biorą udział w sytuacji umownej.

AM: Myślę, że ślubny performans *na niby* ma swój początek w dzieciństwie. Jest nim zabawa-przebieranka dziewczynek w białe sukienki. Taka programująca droga: od sukienki komunijnej po suknię ślubną. Właściwie je-

steśmy wychowywane w kulcie performansu ślubnego, jako tego jednego dnia, kiedy mamy stać się księżniczkami. Ten kult wciąga dziewczyny niezależnie od orientacji seksualnej. Nie tylko kobiety heteroseksualne marzą o ślubach i weselach, ale tylko one mają prawną możliwość realizacji tego marzenia.

MR: Samo marzenie o ślubie jest tu istotne. Jak mówiłyśmy w poprzedniej rozmowie, to przede wszystkim rytuał, który nas formatuje – odtwarzamy go na niby podczas zabaw prywatnych, na koloniach, obozach. Odtwarzamy ceremonię, jej elementy medialne, jak robienie ślubnej fotografii. Właśnie przebieranie się gejów i lesbijek do ślubnej fotografii stanowi permanentny projekt performatywny.

AM: I ma naprawdę stare tradycje. Wśród retro fotosów można znaleźć portrety ślubne – zwykle kobiet – wystrojonych w białe suknie i surduty. Fotosy te są zwykle kliszami zdjęć heteropar. Ten uroczysty crossdressing pozwalał - choć na chwilę - przynależeć do dominującego heteroporzędka.

MR: Ten prosty fotograficzny performans *na niby*, czasem z czystej zabawy zmienia się w świadomie wykorzystane narzędzie sztuki zaangażowanej społecznie. Takim projektem-performansem jest wystawa fotograficzna *Równi w Europie. Tak chcemy*, która miała premierę we Wrocławiu podczas Festiwalu Równych Praw w 2010 roku. Objechała Polskę, a w końcu w 2013 roku zaprezentowana została w Sejmie. Autorką zdjęć jest Anna Smarzyńska.

AM: Wystawa składała się z dwóch rodzajów fotografii: dziesięciu czarno-białych zdjęć polskich par jedнопłciowych i kolorowych fotosów par jedнопłciowych z krajów, w których związki małżeńskie są legalne. Prosty pomysł kolorystyczny porządkował problem legalności. Pozbawione barwy fotografie przypominały o deficycie prawnym i emocjonalnym osób nieheteroseksualnych. Takim zaspokojeniem jest performatywna sesja fotograficzna Smarzyńskiej, która przyznaje: *Jak każdemu fotografowi zdarza mi się fotografować śluby. Jest mi przykro, że w Polsce nie mogę fotografować ceremonii par homoseksualnych*. Fotografka ma więc jasną intencję, zakorzenioną w pragnieniu sporej części społeczności LGBTQ+, w pragnieniu społecznej asymilacji.

MR: Fotografie pokazują zarówno pary gejowskie, jak i lesbijskie. My oczywiście skupimy się na zdjęciach dziewczynskich, które przynajmniej w części potwierdzają model binarny leswizerunków. Na zdjęciach bowiem jedna z modelek zazwyczaj ma na sobie spodnie, druga spódnicę lub sukienkę.

AM: Dlatego mam wrażenie, że fotosy Smarzyńskiej przypominają te z początku XX wieku, są tylko skromniejsze, zwykle...

MR: Jednak wśród tego typu stylizacji jest też wersja odświeżona. Yga Kostrzewa i Anka Zet pozowały jako tradycyjne panny młode – w białych, długich sukniach. To było zamierzone, co tłumaczy Anka Zet - nieustępliwa performerka i wojowniczką o związki partnerskie - w filmie dokumentalnym *Coming out po polsku (2011)* w reżyserii Katki Reszke, Sławomira Grünberga. Dla niej suknia ślubna to symbol zmiany społecznej, dowód tolerancji, wręcz fetysz. Na ekranie widzimy, jak wzruszona Anka Zawadzka tańczy w sukni, wyrażając związek uczuciowy z symbolem. Nic dziwnego, że czuła się dotknięta, gdy podczas przygotowań do zdjęć Smarzyńskiej, które odbywały się w plenerze – w Łazienkach Królewskich – musiała ze swoją partnerką przebierać się w krzakach. Jakoś pokątnie, po cichu.

AM: To też bardzo symboliczne. Dziewczyny chcą odzyskać moc rekwizytu, jakim jest suknia, dlatego Yga zgadza się na pomysł partnerki, żeby przed aparatem Smarzyńskiej wystąpić w bezach, choć – jak sama przyznaje – tak zwana beza nie jest jej wymarzonym strojem ślubnym.

MR: Moc performatywna sukni została wykorzystana również przez Martynę Tokarską i Lilianę Piskorską w projekcie *Podróż*. Projekt był działaniem w przestrzeni publicznej, interakcją z ludźmi, procesem, który trwał trzy tygodnie. Od 26 sierpnia do 10 września 2013 roku. W tym czasie bohaterki były w ośmiu miastach Polski: Krakowie, Katowicach, Łodzi, Warszawie, Białymstoku, Gdańsku, Poznaniu i Toruniu. Projekt angażował wiele osób – fotografki_ów, operatorki_ów kamer, czasem były to osoby zawodowo zajmujące się fotografowaniem,

czasem nie.

AM: *Podróż*, to jak dotychczas, jedyny performans ślubny, który przygląda się tematowi krytycznie i bawi się tematem ślubu. Większość projektów traktuje temat z powagą i wiarą w sam akt - jako esencjonalny i przemieniający. Twórczynie *Podróży* używają figury ślubu bardzo świadomie, odtwarzają – jak same piszą – ikonografię idealnych zaślubin: *blichtr - patos - kwiaty - przepych - bycie księżniczką ten jeden dzień*. Sam opis dowodzi wycucia i wielopoziomowości koncepcji autorek performansu. *Podróż* jest grą z figurą sukni, z samymi sobą, interakcyjnością między bohaterkami-pannami młodymi, bohaterkami a twórczyniami_cami im towarzyszącymi i między performerkami a przypadkowymi widzkami_ami – uczestniczkami_nikami performansu.

MR: Tokarska i Piskorska skupiają się na sukni, ale przypomnijmy, że w performansach ślubnych *na prawdę* strój miał również ogromne znaczenie – w obu przypadkach, które omawialiśmy. Zauważmy jednak, że Ewa Tomaszewicz i Małgorzata Rawińska oraz Greta i Ania zdecydowały się na uniseksualne kostiumy ze spodniami. O sukni myślała tylko Ania, ale zrezygnowała z tego pomysłu, bo już sam ślub okazał się wystarczającą prowokacją.

AM: Tokarska i Piskorska nie wzięły ślubu *na prawdę*, musiały czymś prowokować. Tym czymś były właśnie długie, białe suknie ślubne, które widzujemy na wystawach sklepowych. To kluczowy rekwizyt tego performansu, co podkreślają twórczynie: *Bawimy się stereotypem bieli ślubnej, sukienki, najważniejszego dnia w życiu każdej dziewczynki*.

MR: Bohaterki zakładają suknie i ruszają w miasto. Dzięki nim chcą – jak same mówią – przestać być anonimowe jako para. Dwie dziewczyny tak ubrane, swobodnie, jakby od niechcienia przechadzają się po ulicach głównych miast Polski. Spacerując odzyskują przestrzeń miejską zdominowaną przez heteropary, które często z całą ekipą specjalistów od fotografii ślubnej przemierzają parki, mosty, uliczki zabytkowych części miasta.

AM: Zauważ, że performerki nie noszą swych sukien ślubnych tradycyjnie, czyli z nadętą godnością. Zakładają je na inne ubrania, które wystają nonszalancko lub niechlujnie. Wygląda to jak niestarannie nałożony kostium, a tym samym jest jak nieprzylegająca myśl lub forma. Nie mają odpowiednich fryzur, butów, dodatków, w zamian proponują czarne ciężkie półbuty, czarne koszulki, tatuaże, nieułożone włosy. Na suknie zakładają kurtki, na ramionach noszą worki. Tokarska i Piskorska nie trzymają stylu, ale dzięki temu demaskują wzorzec.

MR: Ale trzymają pewną normę. Są młode, atrakcyjne, szczupłe, czyli idealne do sukni ślubnej, jedynie ich relacja homoseksualna okazuje się powodem, dla którego te suknie są niewłaściwe.

AM: Tak, ta estetyczna nonszalanckość to wentyl, zabezpieczenie przed całkowitym wchłonięciem przez lukrowany, mainstreamowy rytuał. Ale normatywna uroda sprawia, że performerki bywają traktowane jak modelki, które uczestniczą w sesji fotograficznej. Widzki_owie skupiają się na zewnętrznych oznakach mitu małżeńskiego widząc normatywne dziewczyny i nie podejrzewają podstępów. Dwie ślubne suknie okazują się pułapką dla obserwatorek_ów, domniemane panny młode nie pragną panów młodych, same mają się ku sobie. Kiedy performerki ujawniają swoje wzajemne romantyczne uczucia, rozwiewają heteroprojekcję mimowolnych uczestniczek_ów wydarzenia, wtedy często zmienia się stosunek widzek_ów do sytuacji.

MR: Zastanawiam się, jakie miałyby być jawne oznaki relacji homoseksualnej, żeby nie wprowadzać widzek_ów w błąd. Czy obie dziewczyny powinny reprezentować typ butch? Ale wtedy może potraktowane byłyby jako para gejów w sukniach? [śmiech]

AM: Albo powinny imitować heteroparę, czyli jedna z performerek powinna włożyć garnitur, smoking lub frak, a druga pozostać w sukni?

MR: Ale gdyby tak było, performerki nie uzyskałyby wywrotowego efektu swego performansu. A przecież w tym celu Tokarska i Piskorska wchodzi w miejsca publiczne. Te miejsca powinny być miejscem demokratycznym,

neutralnym, tymczasem trafiają w przestrzeń zdominowaną przez heteroseksualizm i katolicyzm – stereotypowy polsko-narodowy. Lustrem konserwatywnej mentalności są ludzie, których artystki spotykają, ale też ikoniczne miejsca – symbole polskości. Performerki pozwalają sobie na pozowanie przed Stoczną Gdańską, przy Smoku pod Wawelem, całowanie się przed Belwederem.

AM: Paradoksalnie te zdjęcia na tle narodowych świętości wydają się oczywiste, a wolę sceny mniej patetyczne. Lubię moment w wideorejestacji, gdy bohaterki trafiają w parku na parę heteroseksualną podczas ślubnej sesji. Cudowne jest wbiegnięcie na groblę dwóch dziewczyn – rozbawionych, trochę potarganych, w pomiętych sukniach - podczas gdy legalna, idealna heteroseksualna para młoda pozuje. Performerki rozbijają legalny rytuał - zachwiały nim wyluzowanym stylem.

MR: To istota tego performansu. Chwianie status quo.

AM: W tym momencie performerki naruszają energetycznie heteronormatywny porządek. To się po prostu działo - naruszenie widoczne jest gołym okiem. W innych sytuacjach pozostaje wierzyć w słowa uczestniczek_ków przyłapanych przez performans. A słowa bywają szczere, ale też tylko deklaratywne, czasem maskujące, czasem zwyczajnie agresywne. Zdarzają się i takie zdania: *ja bym was, k... , w kominie spalił*.

MR: Bywało niebezpiecznie, bo w swej podróży performerki odważnie zaczepiają ludzi zapraszając ich do wspólnego fotografowania. Przygodne_i spacerowiczki_cze stają się gościami_gośćmi niemożliwego ślubu albo obserwatorkami_rami. Tokarska i Piskorska spotykają się z różnymi postawami, relacjami, z osobami o różnym statusie społecznym. Mamy więc przekrój społeczeństwa i różnorodne reakcje: homofobiczne, zachowawcze, akceptujące. Kilka przykładów doskonale to ilustrujących: dziewczyny zagadują księdza, który nie zaskakuje postawą, reprezentując oficjalne stanowisko Kościoła Katolickiego; bezdomnego mężczyznę – filozofa perypatetyka o otwartym sercu i umyśle; matkę z dzieckiem, która namawia performerki do macierzyństwa; seksistowskich młodych mężczyzn; wyluzowane nastolatki; inne_ych performerki_rów.

AM: Ten projekt jest badaniem, dekonstrukcją i zrytualizowanym zachowaniem przesiąkniętym zabawą. Ten zabawowy charakter performerki realizują wielopoziomowo. Jak już mówiłyśmy – bawią się elementami rytuału ślubnego, ale też szerokim pojęciem umowności, która nas programuje, a którą nazywają utopią. Zacytujmy: *Bawimy się samym słowem utopijność – bo wiele myśli i poglądów, które uważane były kiedyś za utopijne (jak chociażby brak segregacji rasowej czy równouprawnienie płciowe), przestały nimi być dzięki rozpoczynanemu oddolnie aktywizmowi*.

MR: Na poziomie podstawowym bawią się jeżdżąc wózkami po parkingu supermarketu, grając w piłkę na małym boisku, pozując z różowymi plastikowymi pistoletami, gramoląc się na pomniki. Wszystko oczywiście w sukniach ślubnych. To nietypowe tła i zachowania podczas sesji ślubnych.

AM: Miałabym wątpliwości czy rzeczywiście. Potrzeba oryginalności sprawia, że pary w strojach ślubnych widzimy już wszędzie. Czasem w bardzo dziwnych miejscach – na budowach, w trumnach, na szczytach gór...

MR: Zgoda, ale duet Tokarska i Piskorska kpi z tego hipsterskiego snobizmu, za bardzo ich projekt jest niedoskonały, za bardzo bezpośredni, za tani.

AM: Masz rację. *Podróż* była projektem wymagającym czasu, wysiłku, miał się mocno zaznaczyć w przestrzeni publicznej i w ludzkich umysłach wszystkich uczestniczek_ów. Służyło temu też pokazywanie dokumentacji projektu. Po zakończeniu akcji Tokarska i Piskorska organizowały wystawy fotografii i projekcję filmu, który został wyemitowany w TVP Kultura.

MR: Wokół projektu zrobiło się też sporo szumu, gdy władze Elbląga wywarły presję na dyrektora Centrum Sztuki

Galeria EL Jarosława Denisiuka, by zamknął wystawę projektu Tokarskiej i Piskorskiej dwa tygodnie przed czasem. Bez wątplenia to jeden z niewielu stricte lesbijskich projektów, który zaistniał w świadomości szerszej publiczności. Szkoda, że jest również przyczyną homofobicznych afer.

AM: Ślubny performans Tokarskiej i Piskorskiej był więc długoterminowy, wieloetapowy i wymagał przygotowania. Ale powstawały też projekty ślubne instant, do których zapraszane były osoby przypadkowe. Taka była akcja performatywna ślubujecirówność, zorganizowana 23 maja 2015 roku w ramach Warszawskiego Dnia Różnorodności.

MR: W przypadku tego pomysłu zrealizowana została zasada: *Na drodze performansu przekonuje on samego siebie, próbując przekonać innych*. Akcja była otwarta dla osób obu płci, o różnych orientacjach seksualnych, nie to było bowiem najważniejsze, najistotniejsze było niestereotypowe myślenie.

AM: Jednak w zabawie wzięły udział przede wszystkim osoby homoseksualne, które wykorzystały okazję - po pierwsze, żeby zawrzeć ślub, a po drugie - wziąć go na swoich warunkach. Zdjęty na chwilę - przez szczególny status performansu - zakaz polskiego prawa pozwolił na puszczenie wodzy fantazji. Najpierw w słowach przysięgi małżeńskiej. Uczestnicy dostawali nietypowe teksty, w tym bowiem performansie właśnie przysięga ma znaczenie. Tytuł akcji to przecież *ślubujecirówność*. Istotą przysięgi jest więc równość.

MR: To oczywiście komentarz do patriarchalnej obietnicy, która mówi o zależności kobiety od mężczyzny. W związkach jednopłciowych to po pierwsze nielogiczne, po drugie dyskryminujące. Zacytujmy kilka zdań z przysięg przygotowanych przez organizatorów: *Chętnie z Tobą zamieszkać albo nie, otoczę cię miłością, czułością, uwagą oraz zafascynowaniem, obiecuję nie krzywdzić cię naumyślnie, pomagać ci i wspierać. Wierzę, że jesteśmy sobie pisane i czasem czuję, że znam Cię z poprzednich wcieleń, że jesteś jednym z moich poprzednich wcieleń*.

AM: Organizatorzy przygotowali też stroje, zaznaczmy, nie były to tradycyjne stroje ślubne, raczej – jak teksty przysięgi – wyrażały indywidualną ekspresję. Każda zmiana stroju automatycznie przenosiła nas w inną rzeczywistość, przepełnioną poczuciem wolności i zabawą.

MR: Mistrzem ceremonii był mężczyzna, sam performans odbywał się w wyznaczonym miejscu, na zaznaczonym taśmą kawałku chodnika na Placu Konstytucji. Tym sposobem został odzyskany kawałek publicznej przestrzeni, w której uczestniczki_cy bawiły_li się dobrze i przekraczały_li granice normatywnego myślenia. Niektórzy posuwali się dalej, udzielony został bowiem ślub niemonogamiczny. Marsz weselny zabrzmiał nad głowami trzech mężczyzn.

AM: Podobny poliamoryczny pomysł został urzeczywistniony 30 maja 2011 roku – ślub trzech kobiet w kościele Najświętszego Zbawiciela w Warszawie. Ten performans przypisywany jest Alece Polis, jako wydarzenie pod tytułem *O dildowatości moralności*. Bywa też opisywany jako akcja Jawnych Partyzantek, której członkiniami, prócz Aleki Polis, są/bywają Ewa Majewska, Agnieszka Weseli/Furja – także uczestniczki-bohaterki tego zdarzenia.

MR: Nie wiem, czy najważniejsze jest autorstwo tej inicjatywy, na pewno ważne jest, że performans został zarejestrowany cyfrowo. Utrwalenie zdarzenia było szczególnie istotne, gdyż odbyło się w kościele, co było dość ryzykownym pomysłem. Performerki, wkraczając na teren świątyni katolickiej z pogańską zabawą, *sprofanowały* kościół, naraziły się na zarzut obrazy uczuć religijnych. W Polsce grozi to sądem. Pare_u artystek_ów się o tym przekonało.

AM: Na przykład Anka Zet, o której w tej rozmowie już wspominałyśmy, stanęła przed sądem po akcji antyaborcyjnej w kościele św. Anny.

MR: Dlatego akcja Jawnych Partyzantek odbyła się szybko i ukradkiem, po to potrzebne były osoby zabezpieczające

tyły. Ja występowałam w roli bodygardki i świadkini. Z powodu wspomnianych zagrożeń na uroczystość nie zaproszono gości. Widownią dopiero mogły być osoby oglądające rejestrację filmową.

AM: Adrenalina w takich artaktywnościach musi być. Nazwa Jawne Partyzantki zobowiązuje. [śmiech] Ponadto akcje tej grupy korespondują z rebelianckimi działaniami Pussy Riot. Niektóre działania partyzantek nawiązują do działań Rosjanek aluzyjnie, jak ta ślubna, inne bezpośrednio – akcja z kominiarkami nakładanymi na głowy syrenek stojących przed Pałacem Kultury i Nauki podczas Euro 2012. Performerki narażają się zawsze na konsekwencje prawne, czego nie było w przypadku projektu *Podróż*. Zwykle udaje się uniknąć kłopotów, ale zagrożenie istnieje. I tak było w przypadku poliamorycznego performansu ślubnego, gdy performerki skończyły akcje nadjechał radiowóz, wezwany przez wiernego obserwującego zbeczeszczenie świątyni. Dlatego akcje tego rodzaju są szybkie, to trochę jak zaburzenie stałej energii. Taki artshot.

MR: Przypominamy, że to zdarzyło się w kościele przy Placu Zbawiciela. Ten plac z czasem stał się terenem walki o równość, której pretekstem była Tęcza – instalacja Julity Wójcik. Ale zanim to się stało, w kościele przy Placu Zbawiciela trzy kobiety wzięły ślub, a błogosławiła je czwarta – kapłanka/bogini(?). Nie było białych sukien, nie było też garniturów. Tylko proste, czarne stroje i czerwone chustki.

AM: Ten ślub nie był z pewnością spełnieniem tradycyjnych ślubnych marzeń. Jawne Partyzantki zaproponowały poliamoryczny rytuał między kobietami w niechrześcijańskim obrzędzie. Odrzuciły więc polskie normy: monogamię, heteroseksualizm i katolicyzm. Jedynym tradycyjnym elementem pozostał ślub. On okazuje się najtrwalszą częścią obowiązującego wzorca społecznego i – zdaje się – wspólnym punktem w komunikacji ze społeczeństwem.

MR: Musi być w końcu coś, co wkurza ogół, co go porusza. Performans Jawnych Partyzantek nie ma wpisywać się w zawłaszczony rytuał społeczny, jak każdy z opisywanych ślubów, zarówno tych *na prawdę* jak i *na niby*. To najbardziej radykalny performans wśród ślubnych akcji performatywnych, raczej nie jest propozycją dla tradycyjnej części społeczności LGBTQ+.

AM: I tu docieramy do granic asymilacyjnej mocy performansu ślubnego.

MR: Zależy jak rozumiemy asymilację. Niedawno, w lutym 2020 roku w Teatrze Powszechnym w Warszawie, odbył się ślub Soni i Kasi, który przez media prezentowany był jako prawdziwe wydarzenie, a okazał się fikcją. Stało się tak, bo poziom asymilacji/imitacji osiągnął wyżyny.

AM: Spojrzałabym na to wydarzenie inaczej. Moim zdaniem, za jego sprawą, pojawia się jeszcze jedna forma lesbijskiego* performansu ślubno-weselnego. Nazwałabym go performansem liminalnym, a liminalność to stan pograniczny, stan zawieszenia, w którym jednostka nie jest już tym, kim była dotychczas, ale nie jest jeszcze tym, kim stanie się za chwilę.

MR: To prawda, liminalność definiuje i tworzy go na wielu poziomach. Przyjrzałabym się więc warstwom pograniczności ślubu i wesela Soni i Kasi.

AM: Zaczniemy od tego, że faza liminalna jest częścią każdego rytuału przejścia, a ślub jest takim właśnie rytuałem - gdy obywatel_ka zmienia stan cywilny, gdy wierna_y wchodzi w związek małżeński. Faza liminalna w kościele, w urzędzie stanu cywilnego lub w miejscu, gdzie ma odbyć się ceremonia, przypada na czas, gdy para wchodzi jako narzeczone_eni, a wychodzi jako małżeństwo. Można ją jeszcze rozciągnąć na wesele, gdzie poddawane_i są różnym ślubnym obrzędowi. Sonia i Kasia przeszły ją jak każda inna para. Oczywiście z założeniem, że faza liminalna istnieje też w ślubnej sytuacji performatywnej. Dla mnie istnieje, bo sam performans jest zjawiskiem pogranicznym. Ale o tym później.

MR: Liminalność ślubu Kasi i Soni pogłębia fakt, że stan osób przechodzących tranzycję można również potraktować

jako czas zawieszenia, a trzeba zaznaczyć, że Sonia jest osobą transpłciową, która przeszła korektę płci. Medycznie ten proces bywa tak traktowany.

AM: Bez wątpienia taki jest w aspekcie prawnym, gdyż medyczna zmiana musi zostać prawnie zatwierdzona. To trwa, ma różne etapy i z tego skorzystała Sonia, która mimo że zgodnie z wyrokiem polskiego sądu jest kobietą, postanowiła wykorzystać chaos urzędniczy, by urzeczywistnić pomysł ślubu z Kasią.

MR: W [wywiadzie dla portalu nozz.pl](#) Sonia tak wyjaśnia tę kwestię: *Wyrok ustalenia płci zapadł trzy lata temu, jednak w związku z tym, że w Polsce nie wprowadzono żadnych regulacji dotyczących tej procedury, jest chaos i trochę wolna amerykanka. Kiedy do tego dorzucimy opieszałość sądów i urzędów, okazuje się, że mamy wielką lukę. Teoretycznie Urząd Stanu Cywilnego powinien wiedzieć o wyroku, jednak mnie nie zobowiązują żadne przepisy, żeby urząd poinformować. Inna kwestia jest jeszcze taka, że mój wyrok stwierdza jasno, że jestem kobietą. Nie stwierdza jednak w żadnym miejscu, że nie jestem mężczyzną, również prawo polskie nie mówi nigdzie, że można być tylko mężczyzną albo kobietą. Generalnie jak widać binarne opozycje nie trzymają się kupy, ale my w nie wierzymy, bo w takiej wierze zostaliśmy wychowani.* To właśnie jest sytuacja prawnej liminalności osoby.

AM: Ta pociąga za sobą kolejną, wspomnianą już warstwę liminalności - rytuału ślubnego, który jest performansem bez żadnej sankcji prawnej, ale imitującym to sankcjonowanie. Taki performans zawsze wydaje się zawieszeniem między prawdą i fałszem. Ale to chyba pierwszy taki przypadek, kiedy wrażenie autentyczności wydarzenia jest zaprojektowane. I dzięki temu przez czas jakiś ślub lesbijski* w przestrzeni publicznej funkcjonował jako prawda, jako fakt prawny.

MR: Dopiero Urząd Miasta zdementował ten fakt, przede wszystkim z obawy przed nadużyciem. To oczywiście zrozumiałe, bo było to po prostu nielegalne. Zrobiło się niezłe zamieszanie.

AM: Dwie dziewczyny wywinęły numer administracji państwowej. Dość ryzykowne.

MR: Trochę. [śmiech] Zwróć uwagę na panikę w Urzędzie Miasta. Rzecznik warszawskiego Ratusza i urzędnicy podkreślali, że to był fejk, inscenizacja, performance i próba zwrócenia uwagi na problem. Zaznaczano, że nie było tam prawdziwego urzędnika.

AM: To najważniejszy element tej uroczystości, urzędnik ją uwiarygodniał lub poddawał w wątpliwość w sensie legalności.

MR: Dla Ratusza zdementowanie prawdziwości takiego wydarzenia to kluczowa sprawa, odpowiada za legalność swoich działań. Ale równie energicznie zareagowało Stowarzyszenie Miłość Nie Wyklucza, które patronowało ślubowi i imprezie weselnej. MNW napisało sprostowanie, wypowiedało się dla prasy. Przeczytałam między innymi zdanie, które mnie zastanowiło: *chodzi o temat równości małżeńskiej, który traktujemy bardzo poważnie, a naszym celem od lat jest taka zmiana prawa, która sprawi, że tego typu akcje nie będą już potrzebne.* Dla rzeczniczych tęczowych organizacji to oczywiście ma znaczenie, ale do małżeństwa jednopłciowego jest jeszcze daleko, zwłaszcza w aktualnej sytuacji politycznej, więc takie akcje wydają się niezbędne. Ale performans Soni i Kasi to także poważna sprawa, narzędzie do demaskowania homofobii i binarnej iluzji.

AM: Rozumiem, że Ratusz i MNW mogli poczuć się oszukani, zwłaszcza MNW, które mogło być wtajemniczone w plan dziewczyn. Ale z jakiegoś powodu tego nie zrobiły. Może dlatego, że nie uważały, że to, co robią, nie jest niepoważne...

MR: Sonia mówi tak: *Śluby jednopłciowe nie są w tym kraju możliwe, ale mogą wydarzać się w społecznej świadomości. A tego żadne przepisy nam nie zabiorą. Wzięliśmy ślub. Prawdziwy ślub. Niezależnie od tego, jak traktuje to urząd.*

AM: Podoba mi się ta koncepcja faktu w świadomości społecznej, to doskonała definicja performatywności. Siła mistyfikacji zmieniająca rzeczywistość, to jedna ze strategii prowadząca do realnej zmiany.

MR: Podejrzewam, że właśnie dlatego ta imitacja prawdziwego aktu ślubnego została porządnie przygotowana, dziewczyny zadbały o szczegóły. Była młoda para i goście, był urzędnik udzielający ślubu, a w tle wisiało godło.

MR: Nic nie budziło wątpliwości. Gdy o nim usłyszałam, jeszcze przed uroczystością, pomyślałam, że wydarzenie przypomina ślub Greta i Ani, które zawarły legalne małżeństwo, Ania bowiem funkcjonowała w papierach jako Jan. Pisałyśmy o tym w tekście o performansach ślubnych *na prawdę*. Wszystko wydawało się prawdopodobne.

AM: Ewentualnie zastanawiać mogło miejsce uroczystości. Ślub odbył się w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Ale z drugiej strony ślub cywilny można, a nawet trzeba teraz wziąć w oryginalnym miejscu. Jedyny warunek: *miejsce musi gwarantować zachowanie uroczystej formy i bezpieczeństwa uczestników*. Teatr Powszechny wydawał się odpowiedni, otwarty na wszelkie nienormalności.

MR: Przecież to: *Teatr, który się wtrąca*.

AM: Ale też pozostawiał ślub w przestrzeni liminalnej. Między teatrem a prawdziwym życiem.

MR: W kontekście liminalności nie zapomnijmy o terminie wydarzenia. To był 29 lutego 2020 roku. Dodatkowy dzień w roku przestępnym, który zdarza się co cztery lata. Taki bonusowy czas.

AM: Nie można było nie świętować takiego ślubu, który stał się tradycyjnie początkiem – jak napisały panny młode – *dnia weselnego dla wszystkich przeciw dyktaturze heteronormy*. Choć w opisie wydarzenia padł przymiotnik *weselny*, impreza w Cafe Kulturalna nie była klasycznym weselem, otwarta była dla każdego_ej, kto_sia miał_a ochotę wpaść. Miała być znakiem wolności i powszechności. Miała wesprzeć walkę o małżeństwa jedнопłciowe. Jednocześnie była benefitem na rzecz Stowarzyszenia MNW, a datki - jak na tradycyjnym weselu - miały być przekazywane w kopercie.

AM: Czyli jednak takie akcje mogą się przydać – realnie.

MR: I na koniec tej listy liminalności, która charakteryzuje performans ślubny Soni i Kasi, dodam trudność z przyporządkowaniem tego wydarzenia do schechnerowskiej klasyfikacji performansów, według której systematyzujemy śluby: jedнопłciowe, na te *na niby* i te *na prawdę*. To wydarzenie w obu kategoriach się mieści. Ale umieścimy formalnie wśród tych *na niby*.

AM: Jednak raz jeszcze muszę powiedzieć: zawarcie związku Soni i Kasi to szczególny przypadek performatyki ślubnej, który zostanie liminalny na wieki wieków.

Działa od 2009, stworzył cykle: literacki *Żywe radio*, performatywny *Maryjan i Krystina*, filmowy *Kino lesbijskie z nutą poliamoryczną* / czytanie dramatu *Portret lesbijek we wnętrzu*, *Niesubordynowane czytanie sztuki Jolanty Janiczak* / spektakle: *Orlando. Pułapka? Sen, Fotel w skarpetkach, 33 Sztuka, Czarodziejski flet, Gertruda Stein & Alice B. Toklas & Wiele wiele Kobiet, SharmTrio plus. Drag King Show. Retroseksualni* / dokument *L.Poetki* / O'LESS Festiwal (2012-2014) / cykl debat i audycji *Kobieta Nieheteronormatywna* / projekt archiwistyczny *A kultura LGBTQ+ nie poczeka !/* współzałożycielki Stowarzyszenia Sistrum. Przestrzeń Kultury Lesbijskiej*.

Agnieszka Małgowska – lesbijka / feministka / artaktywistka / reżyserka / trenerka teatralna / scenarzystka.
Monika Rak – lesbijka / feministka / artaktywistka / aktorka / dramatopisarka / slamerka / graficzka.

